

*Prof. Feliks Stawowski*

ŻYCIE I ŚMIERĆ  
ROMUALDA TRAUGUTTA

NAPISAŁ  
FELIKS STAWOWSKI.

*nr. 252.*



W A R S Z A W A  
POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE  
1916.

Rodzina Trauguttów przybyła do Polski według wszelkiego prawdopodobieństwa za pierwszego Sasa. August II-gi oficerom gwardyi królewskiej, pragnącym osiąść w Polsce, nadawał obszary leśne na krańcach Białowieskiej puszczy. Posiadacze tych obszarów karczowali je i na folwarki rolne swoją pracą i zapobiegliwością zamieniali. Woj. Brzeskie widziało kilka takich rodzin zasłużonych później krajowi jak to: Hofmeistrów, Heltmanów, Trauguttów, które bardzo prędko zlewały się z miejscowem otoczeniem, a w tym procesie asymilacyjnym matki-polki, oczywiście, główną odgrywały rolę.

Z konieczności tutaj należy podkreślić i zaznaczyć dość dziwne na ziemiach naszych zjawisko. Oto oba województwa: brzeskie i nowogrodzkie, stanowiąc południowe okolice Litwy, wydały wielu wybitnych ludzi na różnych polach pracy: ludzi słowa, czynu, poświęcenia i niezwykłej mocy woli. W okresie naszej historii porozbiorowej duch narodu jak gdyby tam, — zdala od swych odwiecz-

nych ognisk rodzinnych, założył swoje główne siedlisko.

Oprócz powszechnie znanych a czczonych w naszej historii imion jak to: Tadeusza Rejtana, Kościuszki, Mickiewicza, — wymienić musimy pośród wielu, którzy w życiu naszym zbiorowem wybitne zajęli miejsce, Naruszewicza, Niemcewicza, Kraszewskiego. Ten ostatni, acz urodzony w Warszawie, to jednak pierwsze wrażenia życia odbiera na Litwie, a litewski świat, litewska przyroda i słynna szkoła w Swisłoczy dały mu pierwsze niezatarte wrażenia.

Z brzeskich stron, a ściślej mówiąc z okolic Kobrynia, pochodził również i Romuald Traugutt. Z nazwiskiem tem pierwszy raz spotykamy się podczas wojny Kościuszkowskiej. Kościuszko w dziennych swoich rozkazach zaszczytnie wspomina o Jakóbie Traugucie, kapitanie piechoty, który wyróżnił się w walkach podczas oblegania przez Prusaków Warszawy.

Ludwik Traugutt, ziemianinem był: w pobliżu Wysokiego Litewskiego dzierżawił wieś Szóstaków i tam z żony, Alojzy Błockiej, dnia 16 Stycznia 1826 r. urodził mu się syn—Romuald.

W maju 1828 r. 2 letni synek traci matkę. Babka macierzysta, Błocka, staje się jego główną opiekunką i wychowawczynią. Ojciec zaś jego, ożeniwszy się po raz drugi, przeniósł się z całą rodziną do majątku rodzinnego, Białej, w pow. Prużańskim, na pograniczu puszczy Białowieskiej. Biała staje się odtąd siedzibą młodego Romualda. W niej

spędził swoje lata dziecinne i pierwszą młodość; w niej doznał też pierwszej w życiu boleści, gdyż w 1848 r. tam stracił ojca. Do Białej też przylgnął całą swoją duszą. Kiedy w 1863 r. opuścił dom rodzinny i swoich najbliższych, aby przyjąć udział w walce, jeszcze raz przyjechał do Białej, gdzie mieszkała wtedy jego przyrodnia siostra, aby po raz ostatni ją pożegnać oraz swój ukochany zakątek rodzinny. W sąsiednim parafialnym kościełku, Siechniewiczach, spowiadał się, przygotowując się do swej ostatniej, a w epilogu swoim, śmiertelnej wyprawy.

W 10-tym roku życia oddany zostaje do szkół gimnazjalnych w Swistoczy. Jako wzorowy i wybitnie zdolny uczeń kończy je ze złotym medalem. Natura to była głęboko artystyczna, wrażliwa na wszelkie piękno zarówno w przyrodzie jak w dziełach sztuki.

Wychowanie domowe młody Romuald otrzymał bardzo staranne. Uderzały w nim podniosłe zasady moralne i religijne, jakie najczęściej w dzieciństwie wpajane są przez kobiece wpływy. Babka macierzysta, Justyna z Szujskich Błocka—piastunką tu była. Jej to przeważnie zawdzięczał bardzo głębokie swe uczucia religijne, które w nim górowały od najmłodszych lat życia, a w których znajdował jedyną podporę i pociechę w późniejszych ciężkich zmaganiach się z losem. Babka nie tylko opiekowała się nim w dzieciństwie, lecz i później towarzyszyła mu wszędzie, podczas pobytu jego w wojsku rosyjskiem. Nie rozstawał się z nią do końca



jej życia, a wdzięczną i tkliwą o niej pamięć do zgonu zachował. Babka nietylko uczucia religijne w nim zasiała, ona rozwinęła w nim także uczucia narodowe. Ona małym dzieckiem przywiozła go do Warszawy, pokazywała mu wszystkie pamiątki niedawnej świetności; ona zawiozła go na Bielany, gdzie pokazując mu grób Staszycy, mówiła mu o uczuciach obywatelskich i o poświęceniu dla kraju tego niepospolitego człowieka.

Po ukończeniu szkół w Swisłoczy młody Traugutt udał się do Petersburga, gdzie w prywatnym zakładzie przeszedł kurs Akademii inżynierów, zdając w 1846 roku egzamin na oficera saperów.

W Petersburgu Traugutt niewątpliwie się stykał z polską młodzieżą akademicką, która w zamkniętych kółkach koleżeńskich uzupełniała swoje fachowe wykształcenie wiadomościami z zakresu historii i literatury ojczystej. Czytywane razem utwory wielkich naszych poetów utrwały w umysłach tej młodzieży ów wielki ogień miłości Ojczyzny, który wynosili zazwyczaj już z pod strzechy rodzicielskiej.

Podczas kilkunastoletniej służby wojskowej widzimy Traugutta naprzód w Królestwie, mianowicie w miasteczku Żelechowie, z kąd rychło polecono mu wziąć udział w Kampanii węgierskiej. Po powrocie z Węgier żeni się w 1852 r. z warszawianką, osobą wysoko wykształconą i muzykalną. Małżeństwo to, oparte na głębokiem wzajemnem uczuciu, dało mu dużo domowego szczęścia. Wojna Krymska, jaka wkrótce potem wybuchła, powołała

go na teatr wojny, a rodzina, złożona z żony, córeczki i babki chroni się do rodzinnego Ostrowia w pow. Kobryńskim. Koniec wojny, zatem rok 1856, zastaje go w Charkowie przy sztabie 2-giej armii. Wówczas to sprowadza do siebie z Litwy rodzinę, co było dla niego nieopisanem szczęściem i pociechą.

W liście do swego przyjaciela Karskiego tak się podniosłe wyraża o małżeństwie. „Czy ludzie pojma, jak się kochać powinni — nie wiem. Bogu to tylko wiadomo, ale temu nikt nie zaprzeczy, że to jedyny środek do osiągnięcia szczęścia zarówno dla pojedynczych ludzi, jak dla całych narodów i dla ludzkości całej“.

We dwa lata potem bawi już z rodziną w Petersburgu. Uzupełnia tam dalej swoje wykształcenie, słuchając wykładów chemii i fizyki i uczęszczając do biblioteki. W Petersburgu w cichy ich dom uderzają dwa gromy: w ciągu kilku tygodni umiera mu babka, Blocka, której tyle w życiu zawdzięczał, a w ślad za nią idzie żona, osierocając dwie maleńkie córeczki. Ciosy te wprost obezwładniły go, cierpienia moralne tak wycieńczyły jego wszystkie siły fizyczne, że obawiano się o jego życie. O zgonie żony, tak się wyraża w innym liście do Karskiego: „przez półosma roku byłem mężem Anioła, teraz go już niema, bo Anioły długo na ziemi pozostawać nie mogą“.

Po tych wypadkach porzuca służbę wojskową, jako podpułkownik saperów; wyrzeka się, pomimo zachęty ze strony zwierzchników, świetnych wido-

ków karyery i osiada na Litwie. W całym tym okresie życia zdobywa niekłamany szacunek swej zwierzchności i towarzyszków broni. Znany pisarz rosyjski, Berg, który sam brał udział w wojnie Krymskiej takie wystawia świadectwo Trauguttowi: „był to poważny, milczący i pilnie spełniający swoje obowiązki oficer, unikał wszelkich hałaśliwych towarzystw, a każdą wolną chwilę poświęcał rodzinie i dalszemu kształceniu się“. Jeden z jego kolegów, rosyjanin, tak się o nim wyraża: „w czasie naszej wspólnej służby wojskowej, patrząc na tę twarz, która się nigdy nie chmurzyła, ani też śmiała, na tę postać drobną, szczupłą, spokojną i milczącą, nigdybym nie przypuścił, że z niego będzie niezmordowany i energiczny wódz a pełen niesłychanego poświęcenia dyktator polski“.

Jednogodnie też w obozie rosyjskim utrzymywano, że z równowagi duchowej można było wyprowadzić Traugutta, o ile ktoś niebaczem słowem zadrasnął jego uczucia religijne lub narodowe.

Wkrótce po zainstalowaniu się w Ostrowiu, majątku, położonym o 3 mile od Kobrynia, Traugutt, jako młody wdowiec, ojciec 2-ech córeczek, żeni się powtórnie z Antoniną Kościuszkówną i prowadzi cichy i pracowity żywot ziemianina.

Takie było życie Traugutta przed 63-cim rokiem.

Lata 61 i 62, czyli czasy patryotycznych uniesień t. zw. manifestacyi nie wywołały go na szersze pole. Do organizacyi przedpowstańczej wcale

nie należał, a nawet pierwsze miesiące powstania spędza jeszcze w zaciszu domowym, w Ostrowiu, uchodząc za człowieka bardzo umiarkowanych przekonań.

Tymczasem na zachód od Polesia już na dobre huczała burza, pioruny raz po raz uderzały, nocami szerokie łuny krwawiły nieba. Zdawało się z początku, że burza przejdzie bokiem i nie dotknie smętnych, zadumanych stron Polesia. Ale gwar bojowy i szcęk oręża nadchodził coraz bliżej. Już mówiono głośno o Węgrowie i Siemiatyczach, już wiedziano o wystąpieniu Narbutta. Zdarzyło się raz, że jakiś niewielki oddział powstańczy przeciągał przez wioskę Traugutta. Droga prowadziła przez groblę, na której, oparty o poręcz mostu, stał późniejszy wódz powstania, patrząc napozór obojętnem okiem na garstkę młodzieży. Już jednak wówczas zdecydował się wystąpić i objąć dowództwo nad „partya“ Kobryńską,—Naczelnik woj. Brzeskiego, Apolinary Hofmeister, w imieniu tamtejszego obywatelstwa wymieniał żywą z nim korespondencyę w tej sprawie.

\* \* \*

Zbrojne wystąpienie Traugutta na pole walki przypada na dzień 7 maja. Eliza Orzeszkowa w swoich przepięknych „Gloria victis“ skreśliła dzieje tworzenia i pierwszych działań wojennych oddziału Kobryńskiego. Składała go liczna młodzież obywatelska z całej Kobryńszczyzny, oficyaliści dworscy



i w znacznej części leśnicy. Oddział liczebnie silny nie był: nie przekroczył nigdy 500 ludzi, ale byli to ludzie zahartowani, nieodrodni synowie Polesia, znający wybornie tamtejsze lasy, bagna i tajemne w nich ścieżki i przejścia, a przytem wszyscy bez wyjątku obyci z bronią, jako zawołani myśliwi i strzelcy.

Z oddziałem tym Traugutt stoczył na terenie powiatów Kobryńskiego i Pińskiego 7 potyczek, które chwałą okryły zarówno wodza jak i jego towarzyszków. Po paromiesięcznej kampanii garstka bojowników o wolność, otoczona zewsząd wielokroć przeważającymi siłami wroga, a nie widząc nikąd pomocy, któraby zrobiła dywersję i rozluźniła otaczający ją żelazny pierścień, została podzielona na drobne grupy po 10—20 ludzi i rozplynęła się w nieprzebytych obszarach tamtejszych lasów.

Sam Traugutt, chory z wyczerpania i nadmiernych wysiłków, w bezpiecznym schronieniu szukał dla siebie ocalenia.

Po przyjsciu do zdrowia udaje się natychmiast do Warszawy, aby tam dotrzeć do najwyższych sfer rządu powstańczego, zapoznać się przedewszystkiem z jego organizacją wojskową i ofiarować jej swoje fachowe wykształcenie i doświadczenie. Jego prosta, szczerą naturą litewską, oraz pewien urok sławy, jaką się okrył jego oddział Kobryński, wytworzyły dla niego życzliwy nastrój ze strony naczelnych kół powstania.

Rozpatrzywszy się w ciągu kilkunastu dni pobytu swego w Warszawie w ogólnem położeniu

kraju, Traugutt przyszedł do przekonania, że jeszcze nie wszystko stracone, że drogą walki dużo można zrobić, byle wyciągnąć z kraju wszystkie do niej środki, byle wyrwać z korzeniem chwast nieustannej opozycji pewnych zbyt czerwonych kół miejskich.

Obaliły one już kilkakrotnie osobisty skład Rządu Narodowego, przyczyniając w swem zaślepieniu i niepohamowanej ambicji jednostek nieobliczalne wprost szkody organizacyi powstańczej. Postanowił tedy nie wracać do obozu, ale swe siły i wiedzę wojskową, i całego siebie oddać sprawie wyzwolenia w niezłomnem przekonaniu, że służba ta w Warszawie pożyteczniejszą będzie. Na czele małych oddziałów wojskowych mogą stać inni, on czuł się powołanym do szerszej działalności, na szerszem polu.

I tak z szeregów litewskiego powstania stanął u steru władzy człowiek o hartownym duchu poświęcenia, o patryotyzmie podniosłym, umiejący w najcięższych chwilach powstania wziąć na swe barki rozprzegającą się organizację i kierować nią do chwili owego męczeńskiego zgonu.

Członkowie Rządu Narodowego, poznawszy go bliżej, zapragnęli go mieć pośród siebie, przedtem jednak postanowili, aby w charakterze nadzwyczajnego komisarza wyjechał zagranicę w celu porozumienia się z wybitniejszymi dowódcami rozbitych oddziałów, szukających chwilowo schronienia za kordonem, oraz zlustrowania wszystkich agentur nabywania broni i amunicyi.

Traugutt misję swoją spełnił z wzorową ścisłością. W podróży nie zaniedbał niczego, aby poznać wszystko, co walkę wspierało lub jej służyło, co było jej dźwignią lub słabością. Dotarł on nawet do tych potęg zagranicznych, które rozpaczliwej i beznadziejnej walce rzucały słowa zachęty i wytrwania.

Poparcie jakie znalazł w Paryżu, w Hotelu Lambert, ze strony ks. Władysława Czartoryskiego i d-ra Seweryna Gałęzowskiego, dało mu możliwość uzyskania audyencji u ks. Napoleona Hieronima Bonapartego, synowca Napoleona III-go. Na tej audyencji padły słowa wielkiej zachęty i wielkiej nadziei dla nas.

Koniec nadchodzącej zimy miał być niechybnie początkiem zbrojnej interwencji Francji. Nie jest rzeczą stwierdzoną, czy Traugutt widział się osobiście z Napoleonem III-im, jest jednak rzeczą niewątpliwą, że ze strony cesarza przez usta jego ministrów czynione mu były najpoważniejsze i najuroczystsze zapewnienia pomocy Polsce.

W powrotnej drodze do Warszawy doszła go wieść w Galicyi, o zmianie Rządu powstańczego. Poprzedni skład Rządu z Karolem Majewskim na czele został obalony, a do władzy dostała się garść ambitnych krzykaczy i warchołów, do żadnej twórczej pracy niezdolnych, ze słynnym Ignacym Chmieleńskim na czele.

Opozycja święciła nieładą tryumf lecz tylko we własnym obozie. Wszystko co było światlejsze i poważniejsze w sferach wyższej organizacyi od-

sunęło się od tego Rządu t. zw. „wrześniowego”. Sam Rząd, stanąwszy u szczytu swoich marzeń, zrozumiał rychło dwie prawdy: że łatwiej władzę posiadać, niż ją sprawować, oraz że kto na szczycie owym staje, powinien nie ambycją lecz poświęcenie i znojnny trud nieść w ofierze.

Jednocześnie terror ze strony władz rosyjskich zaczął wzrastać nieomal z każdym dniem, a groza niebezpieczeństwa poczęła coraz więcej ogarniać ludzi słabego ducha. Zaczęli też wkrótce, po parotygodniowym nasyceniu się władzą, uciekać za granicę.

Pierwszym, który umknął w końcu września, był Ignacy Chmieliński, za jego przykładem mieli wkrótce pójść inni. Rozprężenie na wszystkich szczeblach przyjęło zastraszające rozmiary.

Wówczas pomyślano o Traugucie. Wyczekiwano niecierpliwie jego powrotu, słano gońców, aby przyjazd swój do Warszawy przyspieszył. Traugutt z oburzeniem przyjął wiadomość o dokonanym przewrocie i jego fatalnych skutkach. W położeniu zorientował się szybko. W porozumieniu z wybitniejszymi jednostkami jako to: Józefem Janowskim, Józefem Gałęzowskim, Rafałem i Henrykiem Krajewskimi, Toczyskim, prof. Dybkiem, Maryanem Dubieckim i innymi postanowił energicznie wystąpić i zdusić anarchię.

W tym celu udał się na posiedzenie Rządu w d. 17 Października i wygłosił jedną z nielicznych swoich mów, którą spiorunował uzurpatorów władzy, w której wystawił im całe niebezpieczeństwo,



na jakie narazili sprawę powstania, a w końcu krótko im oświadczył, że mogą dowolnie rozporządzać swojami osobami, gdyż ster tego Rządu on sam od tej chwili obejmuje.

Naoczny świadek (tej sesyi) Józef Janowski, mówi w swoich pamiętnikach, że tyle było gorzkiej prawdy w przemówieniu Traugutta, tyle stanowczości i siły, że „czerwoni“ milcząc rozeszli się bez słowa protestu. Może w duszy nawet radzi byli, że przyszedł ktoś, co dobrowolnie brał na siebie ciężar wielki i bardzo niebezpieczny.

Wobec zachwianej powagi Rządu Narodowego konieczną się stała energiczna i żelazna dłoń. Gdyby Traugutt nie spełnił tego zadania, i nie podniósł chyłcej się do upadku władzy, runęłaby ona w Październiku i nie otoczyłaby jej aureola męczeństwa, która przyświeca ostatniej karcie Styczniowego powstania.

Ukazanie się na widowni wypadków człowieka tej miary, co Traugutt, uważać trzeba za fakt Opatrznościowy. Zapóźno on się zjawił, aby wywalczyć niepodległość, ale dość wcześnie, aby ocalić naród od moralnych klęsk i anarchii.

I od tej chwili zaczął się okres 6-cio miesięcznej dyktatury Traugutta, okres pracy ciężkiej, ofiarnej. On sam wyłącznie był kierownikiem wszystkich spraw wewnętrznych i zewnętrznych prowadzonej wówczas walki.

Tytułu dyktatora, jak zresztą żadnego innego, Traugutt nie używał, lecz faktycznie dyktaturą była jego władza z natury swej. Wszystkie swoje de-

kreta i rozkazy Traugutt wydawał w imieniu Rządu Narodowego, który on jeden tylko reprezentował, a żadna inna władza poza nim nie istniała.

Zaraz w pierwszym dniu objęcia władzy powierzył stanowiska dyrektorów wydziałów ludziom najświetlejszym i najlepszym, jakich wyżej wymieniłem, którzy wprost od niego otrzymywali rozkazy i instrukcje. Wszystkie prace wydziału i spraw zagranicznych przechodziły przez jego ręce, mimo że w każdym z tych wydziałów miał uzdolnionych dyrektorów i referentów.

Nadzwyczajna pracowitość pozwoliła mu do każdej pracy swą dłoń przyłożyć, każdą ważniejszą pracę do głębi zbadać.

Osoby z najbliższego otoczenia dyktatora: Józef Gałęzowski, Wacław Przybylski i Maryan Dubiecki, wynalazły mu bezpieczne schronienie w mieszkaniu p. Heleny Kirkorowej, żony redaktora Kurjera Wileńskiego przy ulicy Smolnej № 1.

W tym to domu zamieszkał Traugutt pod imieniem Michała Czarneckiego, kupca z Galicyi. Dom, w pustej naówczas dzielnicy, posiadał niewielu milujących spokój mieszkańców, a małą oficynkę w podwórzu zajął najbliższy sekretarz i powiernik dyktatora, Maryan Dubiecki \*).

---

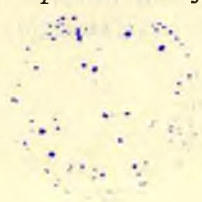
\*) Maryan Dubiecki autor znakomitej pracy p. t. „Romuald Traugutt i jego dyktatura“. Z tej jedynej u nas źródłowej książki o ostatnim dyktatorze zaczerpnąłem wszystkie biograficzne szczegóły z życia Traugutta.

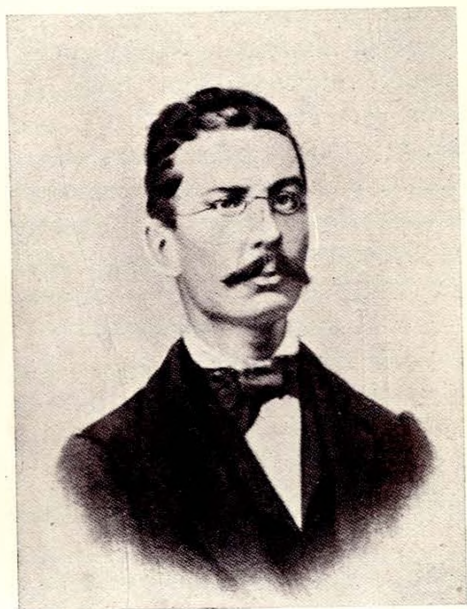
Skromne, nieomal ubogie mieszkanie Traugutta składało się z 2-ch pokojów, do których wejście prowadziło tylko przez pokoje p. Kirkorowej. Jak skromne było mieszkanie, tak skromne i twarde były warunki życia jego właściciela. Praca nieustanna, od wczesnego ranka do późnej nocy, wypełniała mu wszystkie dni tego ciężkiego półrocza.

Dzień zazwyczaj Traugutt rozpoczynał od kornej, w klęczącej postawie, modlitwy. Po krótkim śniadaniu zasiadał do biurka, przy którym pracował bez wytchnienia do obiadu. O godz. 2-giej obiad w towarzystwie Gałęzowskiego i Dubieckiego. Po obiedzie Traugutt przygotowywał się do narad z dyrektorami wydziałów. Sesye owe, gwoli bezpieczeństwa, nie odbywały się u niego, lecz on sam udawał się na nie codziennie o zmierzchu dnia. Posiedzenia, odbywane kolejno coraz w innym mieszkaniu, groziły zawsze największem niebezpieczeństwem ze strony gęsto krążących po mieście patroli policyjno-wojskowych. Po ukończeniu narad, około 8-ej wieczorem, wracał do siebie strudzony i wtedy miał jedyną w dniu chwilę wytchnienia. O dziesiątej zasiadał znów do biurka i pracował przy niem do późnej nocy.

We wszystkich odezwach, instrukcyach i listach Traugutta zawsze góruje nuta energii i silnej wiary w pomyślniejsze jutro. Bowiem wiarą był przejęty sam dyktator i wiarę tę usilnie starał się przelać w serca swoich współpracowników.

W administracyi wprowadzał jednolitość za-





*ROMUALD TRAUGUTT*





rządów. W zaborach ościennych zniósł Komitety prowincjonalne, a zamiast nich utworzył Wydziały wykonawcze, na wzór Wydziałów na Litwie i Rusi, w celu skuteczniejszego zjednoczenia tych prowincyi z naczelną władzą w Warszawie. Dla urzędników organizacyi, przekraczających lub zaniedbujących swe atrybucye, był surowym. Rygor i karność wojskowa, które cechowały jego obóz powstańczy, wprowadzone były również i do szeregów organizacyi cywilnej. Wichrzycieli wszelkiego rodzaju, występujących pod egidą Mierosławskiego lub innego rodzaju opozycyi, bezwzględnie potępiał. W listach swoich nazywał ich gorszymi nieprzyjaciółmi kraju niż Moskale i Niemcy.

Traugutt energicznie zabiegał, aby z oddziałów powstańczych, rozrzuconych po kraju i niemających z sobą żadnej wojskowej spójni, utworzyć kadry regularnego wojska.

Późna już była godzina na zegarze powstania Styczniowego...

Śladem wielu innych złożyli już głowy na polach wojewódzkich—groźni wrogom—Czachowski i Chmieleński. Z wodzów pozostałych najgłośniejszy był generał Bosak (Hr. Hauke). On jeden występował czynnie, bohaterskie staczał walki przez całą zimę i z luźnych oddziałów tworzył zaczątki narodowego wojska.

Zima ostra mnożyła wydatki, a skarb wyczerpany, niezasilany jak dawniej ofiarami, nie mógł

zadość czynić potrzebom żołnierza, nad czem gorzko boleje w swoich listach dyktator.

Nadzieja na obcą pomoc nie zaślepia go. Rozkazy tak zawsze wydaje, jak gdyby tylko na własne siły narodu liczył. W okólnikach swoich nakazuje wojsku z ludem na wroga uderzać, bo mając za sobą lud, możemy, jak się wyrażał, „nie troszczyć się o żadne interwencye, bez których oby Bóg miłosierny pozwolił nam się obejść“.

Bo już wiara w dyplomatyczną pomoc codziennie w nim wątpiała. Słynna mowa tronowa w d. 5 Listopada 1863 roku, wygłoszona przez cesarza francuzów do państw Europy, mówiła o konieczności rewizyi kongresu Wiedeńskiego, gdyż „Rosyja w Warszawie owe traktaty jawnie zdeptała“. W mowie swojej Napoleon III-ci wzywał rządy do solidarnego działania w celu zmiany istniejących stosunków i oparcia ich na poczuciu prawa i sprawiedliwości. Był to jednak łabędzi śpiew dyplomacyi francuskiej: monarchowie Europy zbyli ją głuchem milczeniem. Niestrudzony ajent dyplomatyczny rządu powstańczego, ks. Władysław Czartoryski, pełen optymizmu i niezachwianej jeszcze wiary w skuteczność not ministerjalnych, gorliwie zabiegał, aby rzeczona mowa mogła być punktem wyjścia dla naszej sprawy.

Ale w miarę dalszej a częstej korespondencyi swojej z Trauguttem, było coraz więcej w niej pesymizmu i rozczarowania.

Tymczasem rząd rosyjski, orientując się szybko, że upragniona przez Polskę interwencya do skutku nie dojdzie, chwycił się w Królestwie środ-

ków niesłychanego terroru, aby zniweczyć powstanie.

Zachętą i przykładem mu był spokój cmentarny na Litwie, którą krwią zalał i lasem szubienic obstawił Murawjew—to najdoskonalsze wcielenie ducha rosyjskiego.

W odpowiedzi na stosowany terror Traugutt ogłosił dekret o pospolitem ruszeniu. Ale już nie stało ludzi do jego wykonania. Apatya i trwoga ogarnęła wszystkich.

Najdzielniejsze jednostki, ratując życie, chroniły się za granicę, zapępiały więzienia, lub były w drodze na Sybir.

Pustka coraz większa stawała się wokoło dyktatora. Stał on jak dąb samotny w przetrzebionym lesie na swoim coraz niebezpieczniejszem stanowisku. Ciężar prac osób ubywających z szeregu, brał na swe barki, ciągle w tem szczytnem przekonaniu, że jedna chwila wszystko jeszcze może zmienić i beznadziejną walkę na naszą korzyść obrócić.

Łudził się. Ale w szlachetnem złudzeniu najtrzeźwiej i najstaranniej obmyślał środki i sposoby, aby walkę zasilić i przedłużyć. W licznej z tego czasu korespondencyi Traugutta z ks. Czartoryskim i Bosakiem odbija się jego czysta i wielka dusza.

W ciężkich tych udręczeniach otrzymuje dawno upragnione wieści o swoich najbliższych. Jakże bolesnemi one były dla tak czułego i kochającego ojca. Dowiaduje się z nich o śmierci jedyne go małego synka, jak i o tem, że wróg prześladuje

jego rodzinę i pozbawia ją dachu. Ból tłumi w sobie, zapomina o nim, bo on wszystkie swoje ziemskie, osobiste ukochania i przywiązania oddał w ofierze Ojczyźnie swojej niepodzielnie i bez zastrzeżeń.

Fatalny koniec zbliżał się. Inkwizycya moskiewska, czyniąc masowe aresztowania, wpadła na trop osób, mających bezpośrednie stosunki z Trauguttem. Badani na śledztwie dwaj lekarze: Morawski i Przybylski, ludzie o charakterach lichych i słabych, dali Komisyi śledczej niektóre wskazówki, dotyczące się dyktatora.

Prawda, że w poczuciu swej winy i skruchy natychmiast ostrzegali przez osoby trzecie, aby Traugutt się chronił i ratował.

Niewiadomo, czy ostrzeżenie doszło Traugutta, a jeżeli doszło, czy chciał z niego korzystać. Przyjaciele jego już przedtem podawali mu sposoby ocalenia się. Traugutt jednak należał do typu ludzi, którzy nie porzucają swego hetmańskiego postępowania: oni albo czoło stroją w wawrzyny, albo idą na rusztowanie śmierci.

W nocy dnia 10 Kwietnia, do cichego domu na Smolnej wtargnęła zbrojna straż i porwała Traugutta. Osadzono go na Pawiaku, a następnie w słynnym X-ym pawilonie Cytadeli. Na śledztwie, przy badaniu i w więzieniu okazywał spokój i niezwykle hart ducha.

O ostatecznym losie swoim nie miał żadnych wątpliwości. Ta głęboko religijna, na wskroś chrześcijańska dusza, szukała pociechy i ukojenia w gorącej modlitwie, na której całe dnie przepędzał.



Oczywiście otoczenie Traugutta podzieliło niemal jednocześnie jego los: aresztowano Maryana Dubieckiego, p. Kirkorową, jej matkę, p. Majewską, staruszkę 70-cio letnią i służbę domową. P. Kirkorowa mężnie, jak na dobrą Polkę przystało, zносиła swój los w więzieniu i na dalekiem wygnaniu.

Żonie Traugutta władze rosyjskie odmówiły pozwolenia przyjazdu do Warszawy, aby zobaczyć się z mężem. Jemu samemu, po wielu staraniach żony, pozwolono napisać do niej. Odpowiedź na ów list pisany w d. 27 Czerwca doręczono mu dopiero na dwa dni przed śmiercią.

W liście swoim prosi Traugutt żonę, przybraną matkę swoich dwóch córeczek, aby się nigdy z niemi nie rozstawiała, choćby dla widoków świetnego wychowania. Pisał, że chociaż pragnie dla nich najlepszego wykształcenia, to przedewszystkiem mu chodzi o zasady moralne.

W liście tym, pełnym prostoty, przebija się wzniosła dusza człowieka, oczekującego niedługiego końca dni swoich z powagą i spokojem.

W wigilię swego zgonu Traugutt przyjął pociechy religijne, jakie mu przyniósł ksiądz zakonnik. Resztę dnia i noc całą spędził na żarliwej modlitwie. Nadszedł pamiętny dla Warszawy ranek 5-go Sierpnia 1864 r. Otworzyła się brama Cytadeli, z jej czeluści wyjechało 5 wozów, jakich zwykle używano do wywożenia nawozu, w każdym z nich siedział skazaniec i towarzyszący mu ksiądz.

Nierycerski i nieszlachetny wróg zapragnął

jeszcze na chwilę przed śmiercią pohańbić i spowiewierać swoje ofiary.

Z ironią o tem wspomina nawet pisarz rosyjski, Berg. Chwili egzekucyi usiłował nadać uroczysty i tryumfujący charakter. Oddziały wojska wystąpiły w paradzie, a jeneralicya i wyżsi urzędnicy cywilni w galowych mundurach.

Po odczytaniu wyroku na szubienicy zawisli: Traugutt, Krajewski, Toczyski, Żuliński i Jeziorański. Mężnie i z godnością przyjęli przeznaczony im kielich ofiary.

Ze zgrozą patrzył zgromadzony lud warszawski na scenę, jaka się w jego oczach rozgrywała na stokach Cytadeli. Ze ściśnionem sercem wracali od szubienic księża zakonnicy, aby najbliższej rodzinie skazańców zanieść ich ostatnie słowa pożegnania.

Tylko spowiednik Traugutta nie miał do kogo się udać, bo ten nie miał nikogo z bliższej rodziny w Warszawie. Zakonnik jednak tak był przejęty wielkością i nieskazitelnością duszy tego wielkiego męża, że mały krzyżyk, z którym Traugutt umierał, uważał jako najdroższą swoją pamiątkę.

Również piękne i świetlane dusze były tych, którzy razem z Trauguttem oddali życie swoje za sprawę Narodu.

Mściwy wróg ciał zmarłych nie oddał rodzinom. Ukrył je tajemnie gdzieś we wnętrzu fos fortecznych. Samo imię Traugutta szerszemu ogółowi było wkrótce mało znane. Klęska była tak powszechną, że nawet świadek jej nie został. Z fali zapomnienia, z mogilnego popiołu wychyla się tu

imię wielkie i święte, jaśnieje coraz większym blaskiem i stanowi jakby przedniejszy brylant w Polskiej Koronie. W chwili, kiedy Traugutt umierał na hańbiącym sznurze, historia złotymi zgłoskami kreśliła jego imię na swoich kartach zaliczając go w poczet najlepszych i najwierniejszych synów.

\* \* \*

Na Powązkach, w pobliżu 4-ej bramy znajduje się skromna mogiła, a na płycie grobowej umieszczono taki napis:

„Ś. P. Alojza Trauguttówna, córka Romualda, pożyteczna i serdeczna pracownica na niwie ojczystego języka .....zmarła d. 26/8 1907 r. prosi o modlitwę za duszę swoją i ojca.....“

Nie pomijajmy tej mogiły, rzućmy niekiedy na nią choćby skromny polny kwiat... Uczcimy w ten sposób córkę, a hołd oddamy Jej wielkiemu ojcu...

\* \* \*

Zaiste, godzien Traugutt stanąć obok największych bohaterów naszego Narodu: Kościuszki, Poniatowskiego i Dąbrowskiego.

Dziwnie bliskie pokrewieństwo duchowe łączy go z Kościuszką, gdy zarówno jak niezapomniany Naczelnik jest on prosty, skromny a szczytny w wypełnianiu swego obowiązku, a przytem pełen wiary i zapału w powodzenie sprawy, której się oddał.

Z bohaterem z pod Raszyna i Lipska ma jednakie odczucie obowiązku i honoru żołnierskiego.

Obaj oddali go Bogu—czystym i nieskałanym.  
Jak Dąbrowski jest niezłomny i wytrwały.

Królewską pieśń śpiewa Naród nad mogiłami  
swoich trzech bohaterów, a srebrne ich trumny  
szkarłatem okrywa:

Pierwszemu usypał obyczajem prastarym wy-  
soki kurhan mogilny.

Drugiego zwie Bayardem swoim — godnym  
wieków legendy.

O trzecim śpiewa nieśmiertelna tęsknota wia-  
rusów we włoskiej ziemi.

.....  
Bardowie polscy—zaśpiewajcie hymn chwały  
bohaterowi 63 roku!



50101